

WAŻNE I NIEWAŻNE

GROŻNE ECHA

Stefania Kossowska

Przyszli historycy znajdą może ciekawy materiał w ogłoszonych w „Dzienniku“ wspomnieniach anonimowej pani z wizyty u Piłsudskiego w Sulejówku. Niemniej pożyteczne to źródło dla psychologa, którego by interesowała postać Piłsudskiego i jego wpływ na otaczających go ludzi.

W tym poczciwie egzaltowanym opowiadaniu „uczestniczkę walcówką pierwszej brygady“, nagle jedno zdanie, wypowiedziane z rozbrajającą szczerością, musi każdego napęlić grozą. Autorka opowiada o obecnych na kolacji młodych oficerach, którzy słuchali tego co mówił Piłsudski „jak zahypnotyzowani“. Obserwując ich zachwyty, zapatrzenie i zasluchanie, wykrzykuje z entuzjazmem: „Jak ludzi zdobi, jak cudownie przetwarza zapatrzenie się w coś lub kogoś wyższego...“

A czytelnikowi, który pamięta co się w świecie zdarzyło od tamtych odległych czasów, robi się zimno. Bo gdyby autorka sama wzruszała się uwielbieniem młodych oficerów dla Piłsudskiego, proszę bardzo, jej sprawa; co innego jednak, jeśli z tego robi ogólną cnotę, na wzór i podziw.

Cztery dziesiątki lat, jakie nas dzieli od tamtego wieczoru w Sulejówku, widziały niejedno „zapatrzenie się w coś, w kogoś wyższego“. Tak patrzyły na swojego wodza karne zastępy ze swastykami na ramieniu, z takim samym zachwytem włoski tłum wsłuchiwał się na Piazzą Venezia w każde słowo, padające z historycznego balkonu, tak samo miliony rosyjskich rabów przyjmowały przez długie lata każde skinienie swego „słoneczka“. O nie, dzisiaj nie wolno głosić, że ludzi „zdobi i cudownie przetwarza zapatrzenie się w coś, w kogoś wyższego“!

To „coś“ i „kogoś“ bardzo tu jest demagogicznie połączone. Bo trzeba się zgodzić, że są sprawy godne wiary i poświęcenia, choć i tu należy być ostrożnym: często o tym co jest „wyższe“ nie decydują bezwzględne wartości, tylko ślepa namiętność, nie uznająca żadnych argumentów. Tym „czymś

wyższym“ może być zarówno wiara religijna i szlachetny patriotyzm, jak i — dla niektórych — n. p. przekonanie o wyższości własnej rasy.

Ale jeśli chodzi o uwielbienie „kogoś“ — to nigdy! Nie ma nie było człowieka godnego wochwalczego kultu, w który zatracą się własne sumienie, własny sąd i poczucie moralności. Wiemy aż nadto dobrze, nauczeni na własnej skórze, jak takie bezkrytyczne oddanie prowadzi do zrzucenia z siebie wszelkiej odpowiedzialności za swoje postępowanie. Takim argumentem bronił się Eichmann i zaślaniał się wszyscy zbrodniarze wojenni.

Uwielbienie dla kogoś „wyższego“ to częsta rzecz w egzaltowanej młodości i niegroźna, bo wyrasta się z tego jak z mlecznych zębów. Jeśli ktoś nie wyrasta, to od razu dowód, że mu własnego rozumu nie przybywa, skoro mu wystarcza cudzy. Ale kończy się to znacznie gorzej.

Można przyjąć, że owi młodzi oficerowie, zapatrzeni w Piłsudskiego, pełni byli wtedy najszlachetniejszych uczuć, niestety później, jak to nieomylnie dzieje się w takich wypadkach, miłość do jednego człowieka musiała wynaturzyć się w nienawiść do innych. To tacy właśnie jak oni, gdy nie podobało im się co inni myśleli czy pisali o ich bożyszczu, nie wahali się przed wymierzaniem własnej sprawiedliwości. Wybicie oko Nowaczyńskiego, pobicie profesora Cywińskiego — to był ich sposób okazania przywiązania do „kogoś wyższego“. (Nigdy nie mogłam zrozumieć — i pewno nigdy się nie dowiem — jak napaść kupą na jednego bezbronnego, starego człowieka godziła się z „honorem munduru“, o którym tyle przed wojną było gadania zwłaszcza w pijackich okazjach.

Niech sobie starsze panie (i starsi panowie) wspominają dowolnie swoją przeszłość, ale niechże nie każą nam wzruszać się totalnymi widmami (nawet jeśli się je przybierze w patriotyczne piórka), o których, na szczęście, zaczęliśmy powoli zapominać.